

Co jedzą i jak polują koty z naszych miast i wsi

3 kwietnia 2017

Wałęsające się koty potrafią narobić w środowisku niezłego spustoszenia. Dzięki nowym badaniom naukowców z SGGW, PAN i IBL wiemy, że koty z polskich miast i terenów pozamiejskich polują w odmienny sposób i na inne zwierzęta.



Wałęsające się koty domowe sieją wśród dzikich zwierząt całkiem pokaźne spustoszenie. Naukowcy przyglądają się temu z uwagą z kilku powodów. Na przykład dlatego, że koty to zwierzęta związane z człowiekiem i w nowe miejsca (np. na wyspy) dostają się głównie z naszą pomocą. Ale i same świetnie dają sobie radę. Szybko się rozmnażają, i są liczne. A to znaczy, że w środowisku żyje armia zabójców o niegasnącym instynkcie łowieckim.

„Koty oddziałują na populacje dziko żyjących zwierząt na kilku płaszczyznach – tłumaczy dr Dagny Krauze-Gryz ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. – Nie chodzi tylko o drapieżnictwo. Koty mogą też przenosić choroby, konkurują z innymi drapieżnikami, mogą też krzyżować się ze żbikiem, co potwierdzono w badaniach genetycznych. Jest to

problem większości populacji żbika w Europie, gdzie często zdarzają się hybrydy”.

W Stanach Zjednoczonych liczbę kotów – jedynie tych dziczących – oceniono na 70-100 mln. Wyliczono również, że co roku zabijają one od 1,3 do 4 mld ptaków i od 6,3 do 22,3 mld drobnych ssaków. W rzadko zaludnionej Australii liczbę dziczących kotów szacuje się na 20 mln. Według oficjalnych szacunków tamtejsze koty „pomogły” wymrzeć co najmniej 27 gatunkom ssaków i zagrażają przetrwaniu kolejnych 124 (dlatego właśnie w 2015 r. australijski rząd zdecydował o odstrzale co pięć lat 2 mln dziczących kotów).

„Drapieżnictwo kotów jest największym zagrożeniem na wyspach, gdzie sieci troficzne są uproszczone. Kiedy na wyspach pojawiają się koty, po kilkudziesięciu latach mogą ich być tysiące, i faktycznie w bardzo krótkim czasie mogą one doprowadzić do wyginięcia zwierząt, na które polują” – mówi biolog z SGGW.

„Badania prowadzone w Anglii wskazują też na to, że koty mogą odpowiadać nawet za 30 proc. przypadków śmierci w populacji wróbla. Na inne zwierzęta koty oddziałują zresztą nie tylko przez drapieżnictwo. Badania amerykańskie dowodzą, że stres wywołany ich obecnością może zmniejszać płodność u ptaków. Presja ze strony kotów na inne zwierzęta to dopełnienie wielu innych presji, związanych z obecnością człowieka, np. rozrostu miast i rozbudowy infrastruktury” – tłumaczy dr Krauze-Gryz.

Z punktu widzenia ekosystemu jeden kot nie ma żadnego znaczenia. Problem jednak istnieje – wynika z faktu, że populacja kotów utrzymywana jest na sztucznie wysokim poziomie. „Tam, gdzie jest dużo ludzi – automatycznie liczne są też koty” – mówi dr Krauze-Gryz. I dodaje, że aby zmniejszyć ich wpływ na otoczenie, warto je sterylizować.

Według nieoficjalnych danych w Polsce żyje ok. 6 mln kotów. Tylko część z nich to domatorzy, którzy świat znają przez szybę. Reszta to koty domowe, które zaznają swobody (bo żyją

„przy domu” lub są wypuszczane na dwór) – albo zdziczałe.

Dr Krauze-Gryz oraz Michał Żmichorski z Instytutu Ochrony Przyrody PAN w Krakowie i Jakub Gryz z Instytutu Badawczego Leśnictwa w Sękocinie Starym sprawdzili, na co te koty polują, jak to robią, i czy są jakieś różnice pomiędzy kotami polującymi w miastach i poza nimi.

Ustalili np., że liczba tych zwierząt w okolicach polno-leśnych zmienia się zależnie od pory roku. Najwięcej kotów można tam spotkać latem: na 1 km² przypada wówczas trzy-cztery osobniki. To kilka razy większe zagęszczenie, niż w przypadku lisa i kilkanaście razy większe niż kun – mówi dr Krauze-Gryz.

Dzięki współpracy z właścicielami kotów (którzy zgłaszali, jakie zwierzęta przynoszą do domów ich pupile) naukowcy przebadali całą masę kocich ofiar (niemal 1350). Były to ptaki, gryzonie, jaszczurki, wiewiórki, a nawet nietoperze. Zdarzały się nawet młode zające, łasice czy chomiki (!), które są w Polsce rzadkością i żyją jedynie w niektórych regionach.

Dużą grupę trofeów stanowią ryjówkokształtne – zwierzęta reprezentowane przez ryjówki albo krety. Co ciekawe, choć bardzo często wpadają one w kocie łapy – nie są zjadane. Dlaczego? Z powodu obecnych przy odbycie gruczołów zapachowych ryjówki są dla kotów po prostu niesmaczne. Wśród złapanych ofiar pojawiają się na wiosnę i latem, gdy jeszcze nie ma gryzoni, i pozwalają zaspokajać instynkt łowiecki – tłumaczy dr Krauze-Gryz.

Autorzy badania ustalili, że koty z miast i spoza nich polują na różne ofiary – i z różną intensywnością. Poza gryzoniami, stanowiącymi podstawę diety w każdym ze środowisk, koty w miastach pasjami polują głównie na ptaki, ich pozamiejscy krewniacy wolą ryjówkokształtne i gady.

„Intensywność, z jaką polują na ptaki – zwłaszcza na wróble i gołębie, i to właściwie cały rok – bardzo nas zaskoczyła” – dodaje badaczka. Może to wynikać z podaży: ptaków w miastach

nie brakuje, bo łatwiej tam o miejsca lęgowe i pokarm, zwłaszcza zimą, z powodu dokarmiania.

„Ludzie zakładają czasem, że w mieście warto jest utrzymywać dużą populację kotów, bo będą one zwalczać szczury i myszy. Analizy pozwalają jednak sądzić, że to strategia nie do końca słuszną. Koty faktycznie polują na gryzonie, choć zapewne w ograniczonym zakresie. Obawiam się jednak, że ekologiczny koszt obecności kotów w mieście – związany z wysoką śmiertelnością ptaków – może być naprawdę wysoki – mówi dr Krauze-Gryz. – Poza tym nie odnotowaliśmy szczurów wśród ofiar przynoszonych przez koty. Szczur to trudny przeciwnik, osiąga duże rozmiary, jest agresywny, żyje w stadzie”.

Koty poza miastem mają bardziej zróżnicowane nawyki jako łowcy, a ich zainteresowania zależą od pory roku. „Najwięcej ofiar przynoszą we wrześniu, a najmniej – w styczniu. We wrześniu koty przynosiły najczęściej gryzoni, w styczniu – ptaków, natomiast w kwietniu – gadów” – wylicza dr Krauze-Gryz. I dodaje, że ptaki w diecie tych kotów są częste tylko dwa razy w roku: na wiosnę – kiedy niezbyt sprawne młode dopiero uczą się latać, i zimą – kiedy koty czatują przy karmnikach.

Jeśli w środowisku dużo jest drobnych gryzoni, kot będzie polował właśnie na nie. „Poza miastem, na terenach podmiejskich, gdy pola po żniwach pustoszeją, gryzonie mogą stanowić ponad 90 proc. kocich ofiar. W pozostałym czasie koty polują absolutnie na wszystko – na ryjówki, wiewiórki – zwłaszcza młode, a w kwietniu i maju na jaszczurki, które rano są mało ruchliwe” – opowiada naukowiec z SGGW.

I dodaje, że wszystkie koty – poza wybitnie rasowymi – mają wrodzony, bardzo silny instynkt łowiecki, zaspokajany poprzez polowanie na wszystko, co się rusza. Poluje niekoniecznie z głodu; czasem dla zabawy. I wówczas, gdy w okolicy żyje niewiele drobnych zwierząt.

Skąd ta potrzeba zabijania? Dr Krauze Gryz przywołuje badania sugerujące, że niezwykle silny instynkt łowiecki u kotów mógł przetrwać z powodu... ludzi, którzy nigdy nie potrafili porządnie kotów wykarmić.

„One potrzebują specyficznych związków odżywczych (witamin i aminokwasów), które należy dostarczyć z pokarmem. Pokarm oferowany przez człowieka, zwykle – resztki z naszego stołu – nie zaspokajały właściwie pokarmowych potrzeb kota. Więc musiał polować. To się zmieniło wraz z opracowaniem zbilansowanej karmy, która dostępna jest jednak dopiero od ok. 50 lat. Biologia kotów nie zdążyła jeszcze na to odpowiedzieć” – mówi.

Wyniki badania kotów przedstawiono w piśmie „Urban Ecosystems”.

Autorstwo: Anna Ślęzak

Zdjęcie: Maurycy Hawranek

Źródło: NaukawPolsce.PAP.pl